

Aleksander Łuria

Świat utracony i odzyskany

Pisma Aleksandra Łurii stanowią istotny wkład nie tylko do takich dziedzin jak psychologia, neurofizjologia i kognitywistyka. Odgrywają one również ważną rolę w naukach o kulturze, ponieważ ich autor umieszczał opisywane przez siebie kliniczne przypadki uszkodzeń lub nietypowych właściwości ludzkiego układu nerwowego w szerokich kontekstach interpretacyjnych, wychodząc poza granice wąsko określonych dyscyplin wiedzy. Książka *Świat utracony i odzyskany* jest relacją z procesu terapii żołnierza Armii Czerwonej, por. Lwa Zasięckiego, który w walce odniósł ciężką ranę głowy, a jego mózg został uszkodzony w taki sposób, że pacjent utracił znaczną część władz poznawczych – pamięci o świecie zewnętrznym i o zachowaniach psychofizjologicznych własnego organizmu. Prezentowany fragment składa się w znacznej części ze wspomnień samego pacjenta.

Pierwsze kroki w rozbitym świecie

Przerzućmy kartki jego pamiętnika. Powróćmy do pierwszych dni i tygodni jego choroby, do pierwszych skreślonych przez niego stron. Co nam one powiedzą? Może o początkach choroby? O tym, jak powoli i stopniowo scalał się ten rozbity na części świat, scalał się, aby i tak pozostać rozbitym?

[...]

Przeglądamy kolejne strony jego zeszytu, na których odtworzył swoją przeszłość, opisał przeżycia pierwszych tygodni po zranieniu.

Wzrok

Coś mu się przydarzyło, coś, czego nie było mu dane nigdy przedtem doświadczyć. Spogląda wkoło i – cóż to? Początkowo nie może zobaczyć ani jednej rzeczy. Świat rozpadł się na kawałki, a te nie łączą się w całe obrazy, w całe przedmioty. A prawej strony tego, na co stara się patrzeć, wcale nie ma. Zamiast niej widzi szarą płaszczyznę. Rzeczy przestały być całe, musi domyślać się, co przedstawiają.

„Po zranieniu nie widzę w całości żadnego przedmiotu, ani jednej rzeczy, i jestem zmuszony teraz cały czas domyślać się ich – tych przedmiotów, zjawisk, wszystkiego, co żyje, to znaczy wyobrażać je sobie, łączyć w pamięci w całości, odbierać nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem wyobraźni. Nawet niewielkiego kałamarza nie widzę w całości. Wprawdzie niektóre przedmioty i zjawiska wyobrażam sobie tak, jak je pamiętam z okresu przed zranieniem, lecz zapomniałem wyglądu większości z nich. Poznają je teraz jak gdyby od nowa i wyobrażam je sobie nie tak, jak wyobraziłbym je sobie przed zranieniem. I teraz już ani jednego przedmiotu, ani jednej rzeczy nie widzę w całości, tak jak to było przed zranieniem, lecz widzę tylko części. Kiedy patrzę na łyżkę, to ze zdziwieniem stwierdzam, że widzę tylko jej lewy brzeg, i nie mogę zrozumieć, dlaczego widzę tylko jeden brzeg łyżki, nie zaś całą łyżkę; wydaje mi się ona równocześnie jakimś dziwnym fragmentem przestrzeni, co mnie przeraża, i dlatego gubię łyżkę w zupie”.

[...]

Czasem dochodzą do tego halucynacje; w uszkodzonej części mózgu następuje proces bliznowacenia, co podrażnia komórki nerwowe przechowujące wrażenia wzrokowe. I znowu zaczynają się męki – męki człowieka żyjącego w rozbitym na kawałki świecie, męki z zaburzonym widzeniem.

„Przez dwie doby nie zamykałem oczu, a w tym czasie halucynacje jak gdyby przywiązały się do mnie! Ot, przykrość! Zamykam oczy i natychmiast otwieram je ponownie, bo w oczach pojawia się coś dziwnego – twarz człowieka z olbrzymimi uszami (tak mi się wydaje) i z olbrzymimi oczyma albo po prostu pokazują mi się różne twarze, przedmioty, różne widziadła, ze strachu więc szybko otwieram oczy”.

Jak trudno jest mu żyć w tym rozbitym świecie, z którego zniknęła połowa tego, co go otacza, gdzie trzeba od nowa orientować się we wszystkim!

„Wyszedłem na korytarz, ale po przejściu kilku kroków nagle uderzyłem się prawym ramieniem i prawą skronią o ścianę i nabiłem sobie guza. Ogarnęła ranie złość i zdziwienie: jak mogłem się tak uderzyć? Jak to się stało, że natknąłem się na ścianę korytarza, przecież powinienem zobaczyć ścianę, a nie wpadać na nią. Przypadkowo spojrzałem jeszcze raz dookoła – na sufit, na nogi. I nagle drgnąłem oraz poblądłem: nie widziałem prawej strony ciała – ręki, nogi... Gdzież, u licha, mogły one zniknąć?”

Defekty widzenia pozostają; mijają miesiące i lata, a one jak były, tak są, widzenie jest ciągle rozbite na kawałki, zaburzone. Z dużym wysiłkiem próbuje zrozumieć, co się z nim stało, opisuje każdy swój defekt, dokonuje eksperymentów ze swoim uszkodzonym wzrokiem.

„Po zranieniu przestałem widzieć w połowie, to znaczy z prawej strony, zarówno lewym, jak i prawym okiem. Oczywiście na zewnątrz czy wydają się takie same jak u wszystkich normalnych ludzi i patrząc na nie, nie można określić, czy widzę, czy też nie. Gdy patrzę którymkolwiek okiem (nieważne którym) w określony punkt, to w prawo od tego punktu po linii poziomej nie widzę nic, to znaczy nie widzę; prawej strony pola widzenia, na lewo zaś widzę, ale tam również jest dużo miejsc pustych. Kiedy zaczynam czytać jakieś słowa, chociażby takie jak «zawrót głowy», to patrzę na literę *t*, na jej górny prawy koniuszek i widzę tylko litery z lewej strony: *r*, *ó*, *t*, po prawej stronie od litery *t* i ze wszystkich innych stron niczego nie widzę; na lewo od litery *t* widzę dwie litery: *r*, *ó*, a jeszcze dalej w lewo absolutnie nic nie widzę. Ale jeżeli poprowadzić ołówek dalej w lewo, to znowu zaczynam widzieć ruch ołówka, ale liter nie widzę; mało tego, że nie widzę niczego z prawej strony pola widzenia lewego i prawego oka, nie widzę również niektórych części otaczającego mnie świata znajdujących się po lewej stronie pola widzenia!”

Ciało

Uszkodzony wzrok i rozbite widzenie to tylko początek jego nowego, niepojętego i trudnego życia. Gdyby tylko widzenie... Ale również swoje własne ciało odczuwa jako coś nowego, zachowuje się ono bowiem nie tak jak dawniej.

„Często wpadam w stan oszołomienia i nie rozumiem ruchu, jaki się wokół mnie odbywa, nie rozpoznaję przedmiotów, znajduję się w jakimś stanie izolacji, rozmyślałem o czymś minutę, dwie, a potem nagle przychodzę do siebie, spoglądam na prawo i ze strachem dostrzegam brak połowy swojego ciała. Przestraszony zastanawiam się, gdzie podziała się moja prawa ręka i noga i w ogóle prawa połowa ciała. Poruszam ręką, a następnie palcami ręki lewej, czuję ją, a prawej ręki wraz z palcami nie widzę, a nawet z jakiegoś powodu nie odczuwam jej, aż strach ściska mnie za gardło... Staram się coś sobie przypomnieć, ale nic z tego nie wychodzi... Nagle znowu tracę prawą połowę ciała i ciągle zapominam o tym, że po prawej stronie oslepiłem, i w żaden sposób nie mogę przywyknąć do tego stanu, a często przeraża mnie nagłe zniknięcie mojego ciała”.

Ale to nie wszystko! Nie tylko bowiem gubi prawą połowę ciała (zranienie płatów ciemieniowych lewej półkuli mózgu z reguły prowadzi do takiego stanu), lecz czasami wydaje mu się, że proporcje jego ciała zmieniły się, że głowa stała się olbrzymia, a tułów małej, że nogi znajdują się gdzieś nie na swoim miejscu, że rozpadł się nie tylko świat widzialny, ale także na jakieś cudaczne kawałki rozpadło się jego ciało.

„Siedzę pewnego razu i nagle czuję, że głowa moja powiększa się coraz bardziej, a ręce, nogi i tułów stają się malutkie. Gdy pomyślę o tym, odczuwam zdziwienie, a sytuacja wydaje mi się humorystyczna. Zjawisko to nazywam «zawstydzeniem» ciała. A gdy zamknę oczy, nie wiem nawet, gdzie znajduje się moja prawa noga; z jakiegoś niezrozumiałego powodu wydaje mi się, że znajduje się gdzieś powyżej pleców, a nawet wyżej niż głowa. I jeszcze zdarza mi się doznawać (choć wtedy mogę zapanować nad sobą) takich przykrych stanów, jak na przykład: siedzę na krześle i nagle staję się straszliwie wysoki, tułów krótki, a głowa mała, malusienka jak u kurczaka; trudno to sobie wyobrazić”.

I tak nie może odnaleźć części swojego ciała – rozpadło się ono na kawałki, których nie udaje mu się od razu odszukać: gdzie jest jego ręka? Gdzie noga? Gdzie plecy? Musi długo i uporczywie ich szukać. Jakże to niepodobne do czasów sprzed zranienia, kiedy każda część jego ciała znajdowała się na właściwym miejscu i kiedy o żadnych „poszukiwaniach ich” nie mogło być mowy!

„Często zapominam, w jakim miejscu mego ciała znajduje się przedramię czy pośladek. Często zapominam znaczenia tych dwu słów i ponownie usiłuję je zrozumieć. Wiem, co to ramię, i wiem ponadto, że blisko niego jest przedramię, ale znowu zapomniałem, gdzie się ono znajduje: czy w pobliżu szyi, czy też ręki? To samo odnosi się do słowa «pośladki». Też zapomniałem, gdzie one się mieszczą: czy w mięśniach nogi powyżej kolan, czy też w okolicach miednicy? Podobnych zagadek w moim ciele kryje się więcej, a nadto nie mogę przypomnieć sobie nazw części ciała. «A teraz proszę mi pokazać swoje plecy» – mówi profesor. Dziwna sprawa, ale w żaden sposób nie mogę tego zrobić. Wiedziałem już, że słowo «plecy» dotyczy mojego ciała, ale gdzie znajduje się ta część ciała, w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć, tak jakby od czasu zranienia w ogóle przestała istnieć. Takich sytuacji, że zapomniałem nazw części ciała, było niemało. To samo powtarza się, gdy profesor prosi: «Pokaż, gdzie masz oko». Znowu długo zastanawiam się, co oznacza słowo «oko», i w końcu przypomina mi się jego znaczenie. To samo zdarza się przy słowie «nos». Pytania padają coraz częściej, coraz bardziej kategorycznie brzmią polecenia: «Pokaż szybko swój nos? Gdzie masz oko? Gdzie ucho?». Ale wówczas słowa zaczynają mi się plątać: nos, ucho, oko – chociaż bezustannie je sobie powtarzam. Z jakichś powodów nie mogę jednak szybko przypomnieć sobie tego lub innego znanego mi słowa. Zwraca się do mnie lekarz: «Proszę, ręce w bok!» A ja stoję i zastanawiam się, czego on chce? Albo mówi mi: «Ręce w dół». I znowu zastanawiam się, a nawet szepczę po cichu: «Ręce w dół... ręce w dół... ręce w dół»... Co to oznacza?”

Niekiedy pojawiają się wręcz zaskakujące symptomy: nie tylko utracił orientację w rozmieszczeniu części swojego ciała, ale nawet zapomniał, jak się nimi posługiwać.

Oto jedno z wcześniejszych wspomnień, z pierwszych tygodni po zranieniu, z okresu pobytu w jednym ze szpitali gdzieś w okolicach Moskwy. Zjawisko dość niezwykle.

„Obudziłem się nagle w środku nocy czując dziwny ucisk w brzuchu. Tak, w moim brzuchu coś się działo, nie odczuwałem potrzeby oddania moczu, ale jakaś inna niewyraźna potrzeba nie dawała mi spokoju, ale o co chodziło?

W żaden sposób nie mogłem uświadomić sobie, w czym rzecz, a ucisk w brzuchu ciągle wzrastał. I nagle zrozumiałem, że muszę wyjść «na stronę», długo zastanawiałem się jednak, jak to zrobić. Już wiedziałem, że posiadam odpowiednie miejsce służące do wydalania moczu z organizmu, ale tu chodziło o coś innego, w innym miejscu brzucha czułem ucisk”.

[...]

Przestrzeń

Do dziwactw ciała szybko przywykł; dokuczaly mu jednak ataki. Pojawiły się także inne niezwykle stany, które nazwał dziwactwami przestrzennymi, i od nich, niestety, nigdy już nie mógł się uwolnić. Na przykład zbliża się lekarz, wyciąga rękę, a on nie wie, którą rękę należy podać; chce usiąść na krzesło i pada, krzesło bowiem stoi bardziej na lewo, niż mu się wydawało; zaczyna jeść – nie może trafić widelcem w potrawę, uderza nim obok kawałka mięsa. A łyżka? Z łyżką dzieją się rzeczy niewiarygodne: nie chce zachowywać się tak jak u innych ludzi – ustawia się zawsze na sztorc, a zupa się z niej wylewa... Zaczęło się to dawno, jeszcze w szpitalu, trwa nadal i ciągnie się przez długie, długie lata...

„Poznawszy moje imię, lekarz mówi: «Jak się masz, Lowa!» – i wyciąga rękę. A ja w żaden sposób nie mogę trafić swoją ręką do jego dłoni. Wtedy znowu mówi do mnie: «Cześć, Lowa!» – i podaje ponownie rękę. A ja podaję mu lewą rękę... Zorientowałem się, zaczynam wyciągać rękę prawą, ale z niewiadomych przyczyn nie mogę tego zrobić, w końcu trafiam jako tako – łapię za jeden palec. Wtedy on znowu uwalnia swoją rękę i mówi: «Cześć, spróbuj jeszcze raz, Lowa!». Podaje ponownie rękę, próbuję znowu bez widocznych efektów. Wówczas bierze moją rękę i pokazuje mi, jak należy się witać... Po wypadku staram się siadać na krzesło bardzo wolno, najpierw oglądam miejsce, na którym chcę usiąść, a kiedy już siadam, nagle z przestachem próbuje złapać krzesło rękoma, boję się, że upadnę na podłogę. Czasami bywa tak, że w trakcie siadania padam, a to dlatego, że – jak się okazuje – krzesło stoi za daleko ode mnie”.

Wyjątkowo dokuczliwe były następstwa „dziwactw przestrzennych” w momencie siadania przy stole. Oto siada przy stole i chce pisać, a ołówek nie chce go słuchać – nie wie, jak się nim posługiwać; siada do obiadu i pojawia się problem, jak wziąć nóż, widelec, jak trzymać łyżkę?

Niestety, zapomniał najprostszych czynności nawykowych.

„Trzymam w ręku ołówek, ale zupełnie nie wiem, co z nim zrobić. Utraciłem umiejętność posługiwania się ołówkiem... Próbuję jeść łyżką pierwsze danie, ale

ani ręka, ani łyżka, ani nawet usta nie chcą mnie słuchać, ciągle się myślę. Wolno poruszam ręką, łyżką, talerzem, oblewam się, brudzę... podsuwam rękę trzymającą łyżkę to do brody, to do nosa, a do ust w żaden sposób nie mogę trafić! Zauważam też, że łyżka w mojej ręce zachowuje się jak zaczarowana, w żaden sposób nie mogę prawidłowo jeść, obracam łyżkę na wszystkie strony, chcąc poznać prawidłwa posługiwania się nią. Niestety, nie mogę z nią dojść do ładu w momencie, kiedy zabieram się do jedzenia – w trakcie posiłku przestaje mnie słuchać! Czynność jedzenia, prowadzenie łyżki od talerza do ust i z powrotem w sytuacji, gdy widzę tylko fragment powierzchni talerza lub łyżki, jest niezwykle męczące. Wydawało mi się to dziwne, że choć minęło tyle czasu, nie mogłem przyzwyczać się do łyżki, talerza czy widelca. Nie mogę utrzymać równowagi w przypadku wychylenia pod kątem od 45 stopni. A gdy zamknę oczy, w żaden sposób nie mogę uprzytomnić sobie, w jakim położeniu znajduje się talerz, łyżka; to już nie wina wzroku, a czegoś innego, co nastąpiło po zranieniu”.

To samo występowało w warsztatach szpitalnych, do których uczęszczała na „terapię zajęciową”, chcąc ponownie włączyć się do jakiegokolwiek pożytecznej pracy, przekonać się, że może być człowiekiem pożytecznym, że ciągle jest coś wart. Tam napotykał te same trudności, przeżywał te same męczące stany.

„Majster wręcza mi igłę, kłębek nici, kawałek materiału z wyszytym deseniem, poleca wyszyć podobny wzór, a następnie odchodzi do innych chorych, którzy po wypadkach nie mają nóg, rąk czy też są połowicznie sparaliżowani. A ja?... Trzymam w ręku kłębek, igłę, wyszyty wzór i nie mogę zrozumieć, po co mi dali to wszystko?

Długo siedzę bez ruchu. Nagle podchodzi do mnie majster i mówi: «Dlaczego siedzicie i nic nie robicie? Weźcie nitkę i nawleczone igłę». Wziąłem w palce jednej ręki igłę, w drugiej trzymam nitkę, ale w żaden sposób nie mogę zrozumieć, co mam z tym zrobić, w jaki sposób nawlec igłę. Obracam ją na wszystkie strony i nie mogę pojąć, jak się z nią obchodzić... Póki nie brałem tych przedmiotów do ręki, a tylko spoglądałem na nie, wydawały mi się znajome, ale kiedy teraz znalazły się w moich rękach, nie mogłem zrozumieć, do czego one służą. Wpadłem w stan jakiegoś otępienia: nie mogę sobie wyobrazić, jak połączyć te dwie dostarczone mi rzeczy, krótko mówiąc, zapomniałem, do czego one służą. Kłopot jeszcze z czym innym! Wiedziałem już co to igła, co nitka, co napastrzek, co skrawek materiału, co nieco wiedziałem o tym, jak sobie z nimi radzić, ale w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć ich nazw (nitka, igła, kłębek, szmatka, napastrzek). Siedzę i wbijam igłę w gałganek, lecz nie mogę przypomnieć sobie nazw tych rzeczy, nie wiem, jak nazwać to, co robię. [...]”.

A zatem i do tego się nie nadaje? A więc to nie tylko to, co często określał mianem „dziwactw łyżki”? Nie może pracować. I taki stan pozostanie na zawsze?

Trwało to, kiedy powrócił do domu, gdzie musiał wykonywać najprostsze prace. Oto matka mówi do niego: „Lowa, narąb drewna!”, „Lowa, napraw

parkan!”, „Lowa, przynieś z piwnicy mleko!”, a on nie wie, jak to zrobić, i każde zadanie wprawia go w zaniepokojenie, wywołuje nieprzyjemne uczucia.

[...]

Wszystko to nie dotyczy wyłącznie pracy, kłopoty z rozbitą przestrzenią i ciałem pojawiają się również wtedy, gdy zaczyna się gimnastykować, bawić czy po prostu prowadzić normalne życie rodzinne. Odczuwa je zawsze, w każdej chwili, i jakże męczące staje się dla niego zwykle codzienne życie!

„Wychodzę na środek pokoju i próbuję wykonać najprostsze ćwiczenia gimnastyczne. Przed zranieniem znałem cztery rodzaje ćwiczeń, których nauczyłem się w dzieciństwie na obozie pionierskim. Teraz jednak nie mogę sobie ich przypomnieć, zapomniałem całkowicie wszystkie figury gimnastyczne. Zaczynam wykonywać różne ruchy: podnosić i opuszczać ręce, siadać i wstawać. Ale nie sprawia mi to żadnej przyjemności, bardzo szybko odczuwam znużenie całego organizmu, popadam w jakąś apatię... Próbuję grać w cokolwiek, przeszkadza mi to, że źle widzę, przeszkadza brak wyobraźni. Rzucam kulę, a ona zmierza w zupełnie innym, niż zamierzałem, kierunku, wszędzie, tylko nie do celu. To samo dzieje się w przypadku innych gier, które poznawałem. Mój świat został podzielony na drobne części, wszystkie przedmioty stały się obce, całe życie – złożonym paradoksem poszukiwań i męczarni.

Chcę włożyć czystą koszulę, ale nie wiem, gdzie jej szukać. Przewracam wszystko w całym pokoju i nie mogę jej odnaleźć. Zaprzeszają poszukiwań w przekonaniu, że i tak nie znajdę niczego ani teraz, ani później. Doszło do tego, że boję się podchodzić do komody czy innych rzeczy znajdujących się w pokoju. Nie wiem nawet, co leży w bielizniarce, co w komodzie, a co pod łóżkiem. Wszystkie rzeczy stały się dla mnie obce, a jeżeli nie widzę ich przed oczyma, przestają po prostu dla mnie istnieć. Kiedy matka stawia przede mną posiłek, nie wiem, co to jest, jak się nazywa, chociaż tak w ogóle to wiem, co to za danie”.

Co leży u podstaw tych wszystkich trudności? Z jakich powodów nie trafia w polano rąbiąc drewno, źle trzyma łyżkę, nie może znaleźć we własnym pokoju potrzebnych mu rzeczy i jest zmuszony błąkać się po omacku jak człowiek z zawiązanymi oczyma, który musi orientować się w otaczającej go przestrzeni? Co leży u podstaw tych „dziwactw przestrzennych”, o których sam tak często opowiada? Nie mamy wątpliwości, że dostrzega otaczające go przedmioty. Poznaje je, wie do czego służą, co z nimi robić. To jasne. Lecz gdy jest zmuszony orientować się w przestrzeni, odróżnić stronę prawą od lewej, uchwycić położenie przedmiotów – wszystko się zmienia i w tym momencie staje się bezsilny, pojawiają się zadania nierozwiązywalne.

Zbliżyliśmy się w ten sposób do defektu centralnego, o którym i on wie, i do którego wytrwale powraca. „Dziwactwa przestrzeni” pojawiły się wcześniej, prawdopodobnie odczuwał je już w szpitalu. Wychodził z sali szpitalnej i nie mógł znaleźć drogi powrotnej. Długi korytarz. Gdzie iść: w prawo czy w lewo? Co to znaczy „na prawo” i „na lewo”? Kiedyś było to bardzo proste, ale teraz,

po zranieniu, wszystko zostało zburzone. Trzeba nad tym zastanowić się, spróbować rozwiązać jak złożone zadanie matematyczne, do którego rozwiązania brak podstawowych danych; trzeba je dopiero odnaleźć.

Do spraw tych powraca na wielu kartach swego dziennika.

„[...] Ktoś głośno powiedział moje nazwisko, w pierwszej jednak chwili nie zareagowałem. Przy powtórnym głośnym wymienieniu mego nazwiska zacząłem oglądać się na wszystkie strony: kto mnie woła? I tak oglądając się dookoła zauważyłem chorego, który zmierzał w moim kierunku dając mi znaki ręką... Wyszedłem na spacer i znowu to samo. Zapomniałem, gdzie budynek szpitalny... Dokąd mam teraz iść? Spoglądam na słońce, ale nie mogę przypomnieć sobie, gdzie powinno się ono teraz znajdować i w jakim kierunku przesuwać się: w lewo czy w prawo? Dawno zapomniałem dokąd i skąd idę, chociaż odszedłem całkiem niedaleko od szpitala. Budynek otoczony jest gęstym lasem, w oddali jeziora, a dookoła drzewa. Co mam robić, jak sobie poradzić?”

Podobna sytuacja powtarza się w gabinecie u lekarza okulisty.

„Lekarz zadaje mi pytania, wskazując przy tym pałeczką na planszę przedstawiającą niezamknięty pierścień: «W którą stronę zerkam to nie zamknięte kółeczko?» Patrzę na okulistę i nie mogę zrozumieć pytania, milczę więc nadal. Okulista spogląda na mnie z wyraźnym niezadowoleniem: «Dlaczego pan milczy?» W którą stronę spogląda ten otwarty pierścień – w lewo czy w prawo?». Oglądam pierścień, w końcu dociera do mnie sens pytania, ale nie mogę rozwiązać zadania, nie wiem, co może oznaczać «na lewo» czy «na prawo». Widocznie po zranieniu przestałem odróżniać te pojęcia i już nie wiem, co znaczy «lewy», «prawy», i «przód» czy «tył» itp.... Widzę krążek, wyraźnie dostrzegalny ze względu na swoją wielkość, z jednej strony wygląda jakby niedorysowany. Pytania jednak nie rozumiem, lekarz więc niecierpliwie powtarza je ponownie. Znowu spoglądam uważnie na niepełny krążek i nie mogę odpowiedzieć na pytanie, ponieważ nie wiem, co znaczy lewa, a co prawa strona. I znowu zmuszony jestem odpowiedzieć: «Ja nie wiem...». Lekarka podnosi głos i prawie krzyczy. «Proszę ze mnie nie żartować!». Następnie podnosi pałeczkę wskazując na podobny, lecz znacznie większy krążek. I znowu pytanie: «W którą stronę spoglądam krążek – w lewo czy w prawo?». A ja znowu nie wiem, co mam odpowiedzieć, gdzie jest lewa, a gdzie prawa strona krążka. Dziwne, że takich drobiazków w żaden sposób nie mogę zrozumieć”.

Nie wynika to z wady wzroku. Podobnych trudności doświadcza przy zetknięciu się ze światem dźwięków. Zawołano go. Leczą skąd? Skąd dobiega głos? Tego nie wie – jego orientacja w tym, gdzie znajduje się źródło dźwięku, uległa zaburzeniu, podobnie jak orientacja wzrokowa. Sprawa jest bardziej poważna i głębsza niż problemy ze wzrokiem.

„W czasie spacerów jeszcze bardziej tracę orientację przestrzenną: gdzie się teraz znajduję? I często błędę dwa kroki od domu. Po zranieniu zniknęła orientacja w położeniu źródeł dźwięków; i tak już pozostało... Często muszę

obracać się dookoła, dopóki nie zorientuję się, skąd płyną dźwięki... Dostrzegam jeszcze jeden słaby punkt – przestałem orientować się w kierunku dźwięku, a prościej mówiąc w przestrzeni dźwiękowej. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale tak jest – mogę domyślać się jedynie, skąd płynie dźwięk, widząc ruch ust czy też inne zewnętrzne jego objawy...”

[...]

Jakże mu trudno orientować się w otaczającym go świecie, jakie nierozwiązywalne problemy pojawiają się przed nim na każdym kroku! Problemy te pojawiły się już w szpitalu, a liczba ich znacznie wzrosła, kiedy wypisano go do domu. Przewróćmy jeszcze kilka stron dziennika. Oto żegna się ze szpitalem. Wyjeżdża do domu. Pielęgniarka odprowadza go na dworzec. Powinien jechać do Tuły. Ale jak to zrobić? Gdzie się zwrócić?

„Jak tylko odprowadzająca mnie pielęgniarka odeszła, zacząłem niespokojnie oglądać się dookoła, aby dowiedzieć się, gdzie peron, gdzie mam się przesiąść, w którą stronę jechać. Siedzę na Kurskim Dworcu w sali dla rannych. Nie przydzielono mi osoby, która miała odprowadzić mnie do domu, no, bo właściwie po co? Potrafię trochę chodzić, mówić, widzę, a poza tym miałem nadzieję, że podróż będzie prosta – wszak nieraz jeździłem koleją. Gdy jednak zobaczyłem przyjeżdżających i odjeżdżających pasażerów i pomyślałem, że zamiast jechać ciągle siedzę na dworcu, zerwałem się z ławki i z niewielką walizką w rękę zacząłem chodzić tam i z powrotem. Zastanawiałem się, dokąd mam iść i jak dowiedzieć się, do jakiego pociągu mam wsiąść. Zglupiałem doszczętnie. Ogarnął mnie dziwny niepokój, przestałem rozumieć to, co działo się wokół mnie. W końcu domyśliłem się, że trzeba podejść do kobiety w mundurze kolejarskim, z czerwoną opaską na ręce. Próbuje wyjaśnić jej, że muszę jechać do Tuły, ale bardzo się jąkam, z trudem odnajduję potrzebne mi słowa, zagryzam ze zdenerwowania wargi. Dostrzega moje wzburzenie, orientuje się po sposobie mówienia i pyta: «Jesteś ranny?». «Tak... w to... no, jak tam... w głowę» – kończę. Nie pyta o nic więcej, zrozumiała mnie... zaprowadziła do innej kobiety i zleciła jej wsadzenie mnie do tulskiego pociągu, jak tylko wjedzie na stację”.

Wreszcie siedzi w pociągu; pociąg dojedzie do jego miasta rodzinnego, w którym chodził do szkoły, w którym każda ulica była mu dobrze znana... Znowu jednak dzieją się dziwne rzeczy, ponownie pojawia się dziwny, obcy świat...

„W Tule wysiadłem z pociągu, aby się przesiąść. W tym celu należało dostać się na inny dworzec położony na drugim krańcu miasta. W tym czasie z jakichś względów nie kursowały tramwaje, zdecydowałem zatem, że pójde pieszo – odległość nie była wielka, dwa lub trzy kilometry. Ale dziwna rzecz, zupełnie nie poznawałem Tuły, ani ulic, ani wiaduktów, nie pamiętałem też przystanków tramwajowych, ani w jakich kierunkach odjeżdżały tramwaje. A przecież zupełnie niedawno, tuż przed wybuchem wojny, przez trzy lata studiowałem na politechnice, aż tu nagle nie poznaję Tuły i jej ulic, nie pamiętam, jak dotrzeć

do drugiego dworca. Aż śmieszne, a jednocześnie jakoś ciężko mi na duszy. Czy po zranieniu zapomniałem wszystko o Tule... dziwne, ale tak jest, do diabła! Chcę sobie przypomnieć nazwę lub położenie którejs z znanych mi ulic Tuły, ale nic z tego nie wychodzi, zapomniałem wszystko! Idę i bez przerwy pytam, jak dojść na Dworzec Ryski, jak go znaleźć, przypadkowo spotkani przechodnie tłumaczą mi, wskazują kierunek. Wydawało mi się to zupełnie niezwykle, zapomniałem Tułę, która przecież nie jest tak wielkim miastem. Zapomniałem też nazwę stacji końcowej. Na szczęście pielęgniarka wypisała mi kolejność stacji przesiadkowych oraz stację docelową. Przeczekałem całą dobę na stacji w Tule. Potem usłyszałem, że pociąg przejedzie przez stację węzłową, i poradzono mi, abym nim pojechał. Kiedy wsiadłem, okazało się, że nie dojadę do miejsca przeznaczenia i muszę po drodze dwukrotnie się przesiadać. Tak mi radzili ludzie – bez przerwy pytałem ich, aby nie pojechać za daleko”.

[...]

W końcu dociera do domu, do rodzinnej Kazanowki – teraz zmieniała nazwę na Kimowsk. Małeńka osada – wszystko tu rodzinne, znajome, tu wychowywał się, wyrósł. I ponownie pojawiają się te „dziwactwa przestrzeni”: wszystko stało się obce, nieznanne. Jak znaleźć swoje miejsce, jak orientować się w tym dawniej swoim, a dziś utraconym miasteczku?

„Przez pierwsze dni i miesiące w żaden sposób nie mogłem przywyknąć do swojego osiedla, nie poznawałem swojego domu; kiedy oddalałem się, wszystkie domy wydawały mi się identyczne i zaczynałem obawiać się, że nie trafię do swojego domu”.

Płynął czas, mijały lata, a „dziwactwa przestrzenne” pozostały jak dawniej – nie potrafił orientować się we własnym miasteczku!

„Tak więc mijają już dwa lata, jak wróciłem do miasteczka, a dalej nie mogę zapamiętać ulic, środków lokomocji, nawet najbliższych miejsc, które często przemierzam, spacerując. Chociaż miasteczko jest tak małe, że w ciągu godziny można przejść z jednego końca na drugi, ale zbudowane jakoś dziwnie, nieskładnie, niezrozumiale, niezbyt planowo architektonicznie. Dlatego nie chodziłem nigdy dalej niż dwie lub trzy ulice i zawsze dookoła ulicy Parkowej. Do tego jeszcze szybko się męczę, wszystko zapominam i żyję w ciągłej obawie nagłych ataków, po których ciężko choruję i muszę leżeć kilka dni w łóżku. Nie odchodzę wtedy nigdy daleko od domu. Do dziś nie mogę zapamiętać najbliższych ulic, skrzyżowań, chociaż codziennie nimi spaceruję. Nie mówię już o innych ulicach, których w Kimowsku jest sporo – nic nie trzyma się pamięci od czasu zranienia!”

A po kilku latach nowe kłopoty. Rodzina przeniosła się w inne miejsce. Dwupiętrowy domek, w oddali las: wygodnie i pięknie. Jak zorientować się w nowym miejscu? Nowe trudności i ponowny wysiłek.

„Patrzę na słońce, niebo, wierzchołki drzew, widzę na własne oczy, jak kołyszają się, jakby płynęły po falach, i jeszcze bardziej się gubię, nie mogąc określić, dokąd mam iść; często błędzę i idę jeszcze dalej od osady, aż

dostrzegam koniec zagajnika i rozumiem, że trzeba iść z powrotem. Przez pierwsze dni i tygodnie po przeprowadzce nie mogłem zupełnie przyzwycząić się i zorientować, gdzie jestem. W tym czasie nie wychodziłem na krok z domu. Gdy tylko wyszedłem z domu, chociażby do Klubu Górnika, który mieścił się w pobliżu mego miejsca zamieszkania (około trzy domy dalej), i idąc do niego powinienem przejść przez jedną z ulic (Październikową), nie mogłem znaleźć drogi powrotnej do domu. Gubiłem się, zapominałem, gdzie jestem, jak nazywa się ulica, na której mieszkam. Taka już jest ta moja głowa po zranieniu! Zmuszony jestem bez przerwy nosić z sobą notes, w którym zapisałem nazwę ulicy oraz numer domu, w którym mieszkam”.

Uszkodzony mózg podzielił świat, rozbił go na kawałki, których nie da się już nigdy pozbierać... Jak więc teraz wykonywać prace, które przedtem były tak proste i zrozumiałe?... Jak orientować się na mapie, którą uprzednio jako dowódca posługiwał się bez problemów?... Nie wie, jak odczytać najprostszy rysunek techniczny, on, były student politechniki, który z rysunkiem miał do czynienia codziennie... Nikt nie może mu w tym pomóc i każde najprostsze zadanie zapędza go w ślepy zaułek. Co zrobić?

[...]

A oto rozwiązanie: odłamek dostał się do mózgu i rozbił jego świat. Zburzył przestrzeń, naruszył związki między rzeczami. Żyje on zatem w rozłupanym na tysiące części, rozdrobnionym świecie, nie rozumie przestrzeni, boi się jej, utracił na zawsze zdolność określania rzeczywistości.

„Po zranieniu nie mam wyobrażenia istoty przestrzeni, nie rozumiem przestrzeni i boję się jej... I nawet kiedy tak siedzę przy stole, obserwując otaczające mnie przedmioty, ogarnia mnie lęk na myśl o zbliżeniu się do nich...”

Czytanie

Utracił zdolność „określania świata” – świat, w jakim się znalazł, został rozbity na kawałki. Ale to jeszcze nie wszystko. Już dawno, w pierwszych miesiącach po zranieniu, dokonał oszałamiającego odkrycia: stracił całą wiedzę, jaką uprzednio posiadał, on, student IV roku politechniki, stał się analfabetą. Tego nagłego odkrycia dokonał dość dawno – już wówczas, gdy dopiero wstawał z łóżka i stawiał pierwsze kroki. Co za niezwykła złośliwość losu!

„Wyszedłem na korytarz w poszukiwaniu toalety, o której mówiono mi, że znajduje się obok pokoju. Podszedłem do najbliższych drzwi i spojrzałem na tabliczkę. Ale bez względu na to, jak długo patrzyłem, nic nie mogłem przeczytać. Jakieś dziwne, obce litery... a co najdziwniejsze, alfabet nie był rosyjski. A kiedy zapytałem innego chorego, wskazując na wywieszkę: «Co to?» – odpowiedział mi: «To męska toaleta, a ty co, nie potrafisz czytać?» – i poszedł. A ja dosłownie przykleiłem się do tej tabliczki i nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie mogę jej przeczytać, widzę ją przecież, nie jestem ślepy. Ale dlaczego litery są mi obce? Nie zakpił sobie ze mnie ten chory?...

Próbuję połączyć się w tym – i... znowu to samo. Podchodzę do jednych drzwi i patrzę na tabliczkę. Jest na niej jakiś napis, ale znowu w obcym języku. Wydaje mi się, że to na pewno jest ubikacja. Podchodzę jednak do następnych drzwi i znowu patrzę na tabliczkę. I tu znowu wrażenie, że jest napisana w obcym, nieznanym mi języku. Długo oglądam obie tabliczki oznaczające dwie ubikacje – męską i damską – jak mi mówiono. Ale jak zorientować się, która jest męska, a która damska?”

Idzie więc do okulisty. Pragnie sprawdzić ostrość widzenia... i nagle znowu to samo, znowu to zadziwiające odkrycie: nie zna liter, został analfabetą.

„Okulista posadził mnie na krześle, włączył lampkę elektryczną, a następnie poprosił, abym patrzył na planszę, na której były narysowane litery różnych rozmiarów. Lekarz wziął pałeczką i wskazywał kolejno litery; zaczął od liter średnich wielkości. A ja widzę jakieś tam litery, ale absolutnie nie wiem, jakie, więc milczę. I tak przy kolejnych literach. Lekarz – kobieta – zaczyna się denerwować: «Dlaczego milczycie?». W końcu coś mi się przypomniało i mówię: «Nie wiem». Lekarka zdenerwowana, ale też zdziwiona, pyta: «Czy to możliwe, żebyście byli do tego czasu analfabetą?»... Każda z liter wydaje mi się obca, nieznaną, kiedy tak na nią patrzę; podobnie jest z innymi. Ale gdy zaczynam wyteżać pamięć i zatrzymuję się przy jednej literze, a następnie powtarzam na głos cały alfabet, przypominam sobie, jak wymawia się daną literę”.

[...]

Zaskoczony, zakłopotany. Co się z nim dzieje? Przecież to niewiarygodne. Przecież jeszcze niedawno był studentem, zdawał egzaminy, dużo czytał, był dowódcą, sam prowadził żołnierzy. Cóż to takiego?

„I nagle, będąc dorosłym, zapomniałem wszystkich liter i nie mogę nauczyć się ich ponownie. Patrzyłem na nową nauczycielkę i bez przerwy uśmiechałem się głupio. Sam sobie nie mogłem uwierzyć – wszystko zapomniałem, stałem się analfabetą! Przecież tak się w życiu nie zdarza. Przecież uczyłem się, miałem sporo wiadomości i nagle nic nie wiem! Zaczynałem powoli wierzyć, że to wszystko sen, zły sen! A jak trudno jest żyć po utracie umiejętności czytania – przecież dzięki tej umiejętności każdy z nas poznaje tak wiele, a otaczający go świat jawi mu się bardziej prosty i oczywisty i wie to, czego nigdy nie mógł zobaczyć, dotknąć, zrozumieć... Zdobyć umiejętność czytania i posługiwać się nią – oznacza władanie czarodziejskim darem, a tego daru zostałem pozbawiony... I jest to wielki uszczerbek dla mojej świadomości... Tak, zostałem pozbawiony cudownej umiejętności czytania – wielka to dla mnie tragedia!”

Nie, tak trwać nie może. Powinien ponownie rozpocząć naukę. Jakie to dziwne, trzeba znowu uczyć się czytać i pisać! Ponownie więc rozpoczyna naukę.

Podstawa wyboru: Aleksander Łuria, *Świat utracony i odzyskany. Historia pewnego zranienia*, przeł. Artur Kowaliszyn, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981, s. 47–76 (fragmenty).